

## ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, Węgry, Bułgaria
Słowa kluczowe	Chór Echo, życie kulturalne w Lublinie, występy zagraniczne Chóru Echo

### Podróże zagraniczne chóru „Echo”

Takie podróże to naprawdę rozszerzają horyzonty, ja może mówię takie banały. Uczą tolerancji do innych, i do obcych, i do innego świata, bo w tamtych chórach śpiewali różni ludzie, o różnych zawodach, i muzyka i pieśń po prostu łączy ludzi i koniec. Mogą nawet nie znać języka, a jak słyszą muzykę, to jakoś jest łatwiej. Mama była bardzo ambitna i nauczyła się cyrylicy i nawet uczyła się trochę rosyjskiego i bułgarskiego, żeby móc się dogadać, miała taką łatwość w nawiązywaniu kontaktów i w ogóle nie przejmowała się, że robi błędy językowe w tym języku obcym. Poza tym poszalała jeszcze bardziej, bo zaczęła się uczyć węgierskiego, więc to już w ogóle było szaleństwo. Ale była taka pani, mama mojego kolegi, Węgierka, Jurek Szpyra i jego siostra, ich babcia była Węgierką, mieszkali w Lublinie i ona uczyła trochę węgierskiego, a później pani Andrea Jaworska, która była dyrygentem w „Echu” i też węgierskiego uczyła. I jak chór wyjeżdżał zagranicę, to zawsze uczyli się hymnu danego kraju i jednej pieśni w języku tego kraju, do którego jechali.

Tutaj oglądając te zdjęcia, można zobaczyć, jaka była moda, jak wyglądali, jakie były fryzury, jakie były buty, co pili, generalnie wszyscy mieli dobre humory. Ciekawy wyjazd był do Jugosławii, też dużo podróżowali, też mieszkali w różnych domach i w sumie może to Jugosławia była najbardziej malownicza, także to naprawdę kawał świata mogli zobaczyć dzięki tym wszystkim śpiewom. Tu jest jeden album, a tu jest drugi i tu jest 1967 rok, czyli to jest wcześniejsze, bo tu jest 1969 rok. I tu jest Bułgaria, tato robił zdjęcia, tutaj się napracował. Tu [na zdjęciu] jest mama i moja ciocia. I teraz właśnie przypominają mi się nazwiska, była taka pani Zofia Michalska, a tutaj [na zdjęciu jest] pan Mazur. Kolorowe sukienki, te autokary, tu [na tej fotografii] plaża w Bułgarii, kostiumy kąpielowe śmieszne, zupełnie inne i tu [na tym zdjęciu] koncerty przed pomnikiem Władysława Warneńczyka, który tam zginął. Tutaj [na tej fotografii widać, że] był taki skalny las, gdzie było gorąco, tam to wiadomo, w Bułgarii gorąco i chórzysci poszli na spacer i zobaczyli, że do kamienia był przywiązany pies. Taki piękny wyżeł. Pan Natanek z panią Damięką-Natanek zabrali tego psa i w

zasadzie reszta pobytu polegała na tym, żeby tego psa przywieść do Polski, już nie pamiętam, pociągiem czy autokarem jechali. W każdym razie udało się, po różnych perypetiach przywieźli, to był piękny pies, nazywał się potem Bemol i tym psem zajmował się pan Dawidowicz, był pianistą i akompaniował chórowi. Pamiętam, jak też chodził na spacer. Ponieważ państwo Natankowie przygarniali wszystkie chyba koty i psy, mieszkali przy ulicy Strażackiej i po prostu do tej pory zostało to panu Natankowi, ponieważ jest na Facebooku i udostępnia wszystkie te pieski, serce dla zwierząt ma bardzo łaskawe. Tu jest [na tym zdjęciu] właśnie kamienny las, kaktusy i kamienie. Tu [na tej fotografii pomnik, to] Władysław Warneńczyk. Tu [na tym zdjęciu z koncertu] sukienki blad różowe. Także to były piękne wyjazdy. Ja to znam tylko z opowieści, a później też, jak ten chór przyjeżdżał, to gościli u nas w domu. O tu jest zdjęcie pana Natanka i pani Danusi Damiękiej w Bułgarii. A tu [na tej fotografii] jest nasza stara filharmonia, także była bardzo klimatyczna. Tutaj [na tym zdjęciu jest] choinka klimatyczna bardzo, pewnie śpiewali kolędy. Ale to naprawdę był taki niesamowity klimat. A tu [na tym zdjęciu] te czarne sukienki i czerwone tiulowe szarfy. Tu [na tej fotografii] jest moja mama, tu mama była drugim altem a ciocia pierwszym altem, a tu panowie różni. Także przyjeżdżał chór męski z Łotwy, były chóry z Włoch, ze Szwajcarii chór.

[Wyjazdy zagraniczne były] raz [w roku] i potem przyjeżdżał ten [zagraniczny] chór. A oni w następnym roku jechali, a czasami tak się zazębiało. To było dużo załatwiania, dużo różnych formalności trzeba było spełnić. Po pierwsze trzeba było zdobyć paszporty. Poza tym każdy był sprawdzany, czy się nadaje na wyjazd zagranicę i zawsze na taki wyjazd jeździł ktoś, tak zwany opiekun, z Urzędu Miasta [Lublin], żeby sprawdzić, co się dzieje. Albo to był jakiś kierownik Wydziału Kultury albo ktoś z Wydziału Kultury, delikatnie powiedziawszy. Wtedy to nie [zdarzało się, że ktoś pojechał z chórem i został zagranicą]. Bo później tak się może działo, ale to już nie w chórze „Echo”. Natomiast były romanse różne. Był Holender, który zakochał się tutaj w jednej z pań, przyjeżdżał i nic z tego nie wyszło, natomiast rzeczywiście się zakochał. Ja miałam wtedy, nie wiem ile lat, 18 może, może 19, byłam tłumaczem. To po prostu doświadczenie życia chyba miałam. Bo on mówił trochę po francusku, ja po francusku. Także było śmiesznie. Romanse były różne.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2020-11-18, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Małgorzata Daniłko
<b>Redakcja</b>	Małgorzata Daniłko
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"